

Wtorek, 5 sierpnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — E. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Żyrardowie, — Hassenstein & Vogler w Bayle, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubce, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 4 sierpnia.

Ograniczenie niewolnictwa domowego w Zanzibarze.

W końcu zeszłego tygodnia poruszono w angielskiej Izbie gmin sprawę niewolnictwa na wyspach tworzących sultanat zanzybarski, oddany obecnie, na mocy angielsko-niemieckiej umowy, pod protektorat Anglii. Podsekretarz stanu Ferguson oświadczył wtedy, jak wiadomo z odnosnych telegramów, że sultan Zanzybaru zajmuje się obecnie wraz z konsulem angielskim obmyśleniem odpowiednich przepisów prawnych w celu ograniczenia niewolnictwa domowego.

Tymczasem już w dniu następnym rozniósł telegram po całym świecie wiadomość, iż sultan Zanzybaru wydał dekret ograniczający niewolnictwo domowe w wysokim stopniu. Jest to krok bardzo ważny, mogący pociągnąć za sobą nadzwyczajne następstwa, dla tego warto mu poświęcić bacniejszą uwagę. Otóż w dekreście owym czytamy na wstępie, iż wszelkie rozporządzenia wydane przeciwko niewolnictwu przed zawarciem umowy angielsko-niemieckiej, posiadają być i nadal zupełną prawomocność. Dekret nie znosi więc żadnego z dawniej wydanych ogólnych rozporządzeń antyniewolniczych. Dalej zabrania sprzedaży i zamiany niewolników jako też utrzymywania stałych handli niewolników. Jest to przepis bardzo ważny. Dotąd bowiem zwracali się wszelkie wydane przepisy antyniewolnicze głównie przeciwko dowozowi nowych niewolników z stałego ładu afrykańskiego, przeciwko, że się tak wyrazimy, handlowi en gros, handlowi importowemu, podczas gdy niewolnictwo domowe, resp. sprzedaż lub zamiana niewolników będących już w posiadaniu poszczególnych rodzin arabskich była jeżeli nie wprost dozwolona, to przynajmniej tolerowana. Dotychczasowe przepisy zabraniały głównie chwytania ludzi wolnych i zamieniania ich w niewolników podczas gdy nie dotyczyły niewolników zrodzonych w niewoli lub pojmanych w dawniejszych latach. I nowy ten dekret sultański niewolnictwa domowego nie znosi, gdyż byłoby to ciosem śmiertelnym dla islamu w Zanzibarze, ale niewolnictwo a raczej dalszy rozwój jego ogranicza. Dotychczasowi niewolnicy pozostaną więc i nadal własnością swych panów i nadal przechodzą w spadku z ojca na syna. Ale uzyskują natychmiast wolność, jeżeli właściciel ich umrze nie pozostawiając prawych spadkobierców. Ważnym bardzo jest przepis, dotyczący obchodzenia z niewolnikami. Jeżeli bowiem który z właścicieli obchodzić się będzie z niewolnikami swymi zbyt srogo i okrutnie, i jeżeli wypadki takie dojdą do wiadomości władz, nateńczas niewolnicy ulegną konfiskacie rządowej. Dalej przepisuje dekret, iż w razie Arab, poddany sultanowi, zaślubi poddaną angielską, bez względu na jej narodowość i wyznanie, wtedy wszyscy należący do niego i domu jego niewolnicy uzyskują wolność. To samo stanie się w odwrotnym wypadku, jeżeli poddany angielski zaślubi poddaną sultana, posiadającą niewolników. Ale najważniejszym ze wszystkich jest przepis ostatni. Według przepisu tego wolno będzie niewolnikom *okupić wolność swą pieniędzmi i uzyskać prawa wolnych obywateli*. Przepis ten nasuwa mianowicie stowarzyszeniom antyniewolniczym i innym szerokie pole do działania.

Dla mniej obeznanych ze stosunkami wewnętrznymi państw muzułmańskich, dekret powyższy wydawać się będzie stałym i połowicznym. Tak atoli nie jest. W krajach tych niewolnictwo od razu zniesić nie można, gdyż spowodowałoby to zupełny przewrót nie tylko ustroju państwowego i społecznego, ale i stosunków rodzinnych. Rodzina muzułmańska zwłaszcza ze sfer zamożniejszych, dotąd jeszcze bez niewolników obyć się nie może. W krajach muzułmańskich jest niewolnictwo poświęcone najwyższymi prawami, bo przepisami koranu, jest poświęcone tysiącletnią tradycją. W żaden więc sposób nie można było jednym zamachem obalić instytucji, która, że tak powiemy, zrosła się z życiem i pojęciami ludności muzułmańskiej, bo krok taki mógłby rozbudzić jej fanatyzm i popchnąć ją do czynów, które bądź co bądź sprawie antyniewolniczej by się nie przysłużyły. Lepiej więc powoli przygotować grunt do łąstatecznego zniesienia niewolnictwa, oswoić z myślą tą umysły muzułmanów, aniżeli zbyt kategorięcznym wystąpieniem

narazić na szwank sprawę całą. Dekret sultański jest i tak już wielkim dowodem odwagi z jego strony. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż muzułmański poddani jego przyjmują to pierwsze urządzenie w mieszanie się do ich stosunków domowych, to poddanie niewolnictwa domowego rządowej kontroli, ten pierwszy cios śmiertelny, zadany uświęconej koranem i tradycją instytucji, z wielkim oburzeniem i goryczą. Na razie wprawdzie panuje w Zanzibarze spokój. Telegramy z tamtąd donoszą, że ludność muzułmańska przyjęła dekret sultański z ponurą rezygnacją. Widocznie spodziewano się już, a raczej obawiano, że z objęciem protektoratu przez Anglię, tę z pośród państw europejskich najzawziętszą nieprzyjaciółkę niewolnictwa, rozpocznie się też i energiczna akcja w celu zniesienia niewoli. Ale jakie tam myśli i plany pod tą pozorną rezygnacją się ukrywają, co mówią Arabowie w zaciszu domowym, pomiędzy sobą, tego na razie nikt nie wie, bo w obec skrytości charakteru arabskiego nikt dowiedzieć się pewnie nie zdoła.

Pomiędzy ludnością niewolniczą, muzułmańską, wywołał dekret sultański, porzeczanie w językach arabskim i angielskim po wszystkich placach i ulicach, niesłychane wzruszenie. Niewolnicy odczuli instynktowo, iż dekret ten jest zapowiedzią zupełnego zniesienia niewoli, jest światem lepszym dla nich przyszłości. Na razie chodzi tylko o to, w jaki sposób dekret sultański będzie wykonywanym. W innych stosunkach i okolicznościach obawiać by się można, iż pozostałaby martwa litera, ale w obec szczupłości sultanatu i ułatwienia przez to kontroli, a głównie w obec faktu, że kontrolę tę wykonywać będzie Anglia, obawa ta jest na razie nie uzasadniona. To też dekret sultański każdego zwolennika ruchu antyniewolniczego szczerem napelnia zadowoleniem, jako pierwszy krok, zmierzający do przeobrażenia pojęć muzułmanów i do powolnego, lecz skutecznego zniesienia niewoli domowej, co z natury rzeczy pociągnąć musi za sobą i upadek handlu niewolnikami.

Telegramy.

Wiedeń, 3 sierpnia. „Wiener Ztg.“ donosi, że cesarz przyjął dymisję prezydenta krajowego Bukowiny barona Pino von Friedenthal, wyrażając uznanie dla zasług jego położonych około dobra kraju. Baron Pino ustępuje dla zbyt nadwątłego zdrowia i przechodzi w stan spoczynku.

Hradec (styryjski), 3 sierpnia. Cesarz Franciszek Józef przybył tu dotąd w celu otwarcia wystawy krajowej. Na dworcu powitali go naczelnicy władz miejscowych. Na przemowę powitalną burmistrza odpowiedział cesarz, iż jest przekonany, że wystawa krajowa będzie nowym dowodem bezustannych pracy ludu styryjskiego na polu gospodarstwa krajowego i w dziedzinie ducha. W końcu dodał cesarz, że cieszy się szczerze, iż może dni kilka przepędzić wśród ukończonych Styryjczyków. Następnie odbył się przy odgłosie dzwonów wśród wielkiego entuzjazmu publiczności wjazd do pięknie przystrojonego miasta.

Paryż, 3 sierpnia. Stan generała Saussier polepsza się po dokonanej operacji z każdą chwilą.

Rzym, 3 sierpnia. „Capitan Fracassa“ donosi, iż w tym roku inspicować będą granice Włoch generałowie Pianelli i Pelloux.

Madryt, 3 sierpnia. W Arges, prowincji Toledo, zaszły cztery wypadki cholery. Rząd portugalski zabronił ze względów sanitarnych pociągów hiszpańskich kolei wstępu do kraju, wskutek czego wszystkie pociągi zatrzymywano się muszą na granicy.

Lizbona, 30 sierpnia. Rząd ustanowił dla wszystkich podróźnych, przybywających koleją z Hiszpanii na granicy kwarantannę. Wskutek tego opóźniają się przesyłki pocztowe, z tamtąd nadchodzące, o jeden dzień.

Petersburg, 3 sierpnia. Minister wojny Wannowski otrzymał dzisiaj z okazji swego 50cio-letniego jubileuszu oficera bardzo łaskawy reskrypt carski, zawierający pomiędzy innymi i następujący ustęp: Spokój ojczyzny naszej wymaga dobrze zorganizowanej i silnej armii, która odpowiadała wymaganiom chwili i stała na wysokości rozwoju sztuki wojennej. Armia ta nie ma atoli służyć do celów

zaczepnych, jedynie i wyłącznie do zapewnienia nietykalności granic i honoru Rosji. Stojąc na straży nieocenionych skarbów pokoju, które przy pomocy Bożej długo jeszcze będą popierał i mnożył, powinna armia rosyjska w ten sam sposób rozwijać się i udoskonalać, w jaki sposób rozwija się inne czynniki ustroju państwowego, nie przekraczając jednakże granic i środków, wynikających z polepszających się ustawicznie stosunków ekonomicznych kraju i wzrostu ludności.

Minister Wannowski mianowany został z tej samej okazji honorowym prezydentem wojskowej akademii medycznej i członkiem honorowym generalnego sztabu akademii. Równocześnie zaliczony został do świty fiński pułku gwardii przybocznej.

Buenos Ayres, 3 sierpnia. Komunikat rządowy ogłasza, że porządek wszędzie już został przywróconym. Rząd nie miał zamiaru suspendować wypłat ze skarbu państwowego, chociażby tylko na chwilę. Zarządzone moratorium tyczy się tylko spraw handlowych i potrwa do 31 sierpnia. Pogłoski, iż niektóre państwa europejskie zażądały wynagrodzenia za szkody poniesione podczas rewolucji, są bezpodstawne.

Berlin, 4 sierpnia. Wczoraj wieczorem rozpoczął się tu kongres delegatów międzynarodowego stowarzyszenia dla palenia zwłok. Delegat włoski przywiózł list Crispiego, w którym tenże życzy pracom kongresu powodzenia.

Dover, 4 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył do zatoki tutejszej wczoraj wieczorem o godzinie 10. Okręt niemiecki i baterie nadbrzeżne salutowały wystrzałami, na które okręt cesarski odpowiedział. Ambasador niemiecki hrabia Hatzfeld udał się na pokład jachtu cesarskiego, który dzisiaj rano wypłynął w dalszą podróż ku wyspie Wight, gdzie cesarz wyładuje pod Ostoves około południa.

*** Od Komitetu** prowincjonalnego wyborczego na W. Ks. Poznańskie otrzymujemy co następuje:

Na posiedzeniu komitetu prowincjonalnego wyborczego wraz z delegatami powiatów średzkiego i śremskiego na kandydata na posła do parlamentu niemieckiego wybranym został pan

Mieczysław Moszczeński z Niemczynka.

Na niego zatem wyborcy rzeczownego okręgu wyborczego winni głosować w dniu oznaczonym na wybory, t. j. 9 sierpnia r. b.

Poznań, 4 sierpnia 1890.

Komitet prowincjonalny wyborczy na Wielkie Ks. Poznańskie.

Stefan hr. Zóttowski, przewodniczący.

Fr. Dobrowolski, sekretarz.

Ildefons Chelkowski. Ks. dr. Kantecki. Bolesław Kościelski. Konst. Szaniecki. Nap. Urbanowski w z.

*** Głos protestanta** o „zmianie prądu“. „Kölnische Volksztg.“ zamieszcza korespondencją, nadesłaną jej z Pomorza, a napisaną przez protestanta. Korespondencja ta zwraca się głównie przeciwko agitacji, jaką rozpoczęli w ostatnim czasie na wysoką skalę pastrowie protestancy przeciwko katolikom i Stolicy św., zarzucając rządowi, iż popiera zanadto (?) katolików ze szkoda dla protestantów. Korespondent twierdzi, że pastrowie, zwłaszcza na Pomorzu, nigdy jeszcze z taką zaciętością przeciwko katolicyzmowi nie występowali i wyraża obawę, iż agitacja ta przyczyni się do wywołania strasznej nienawiści wyznaniowej w niższych warstwach. Co się tyczy „zmiany prądu“, to korespondent spodziewa się, iż zmiana ta nastąpi, rzeczywiście, że poniekąd już nastąpiła i że wyda bardzo zbawienne owoce. Wspomniawszy o upadku prawa antysocjalistycznego i o reformach społecznych, wspomina także o *Polakach*. Zdanie jego charakteryzuje zaprawiania, jakie oile się zdaje w coraz szerszych kołach zdobywają sobie uznanie. Otóż korespondent pisze, co następuje: „Jeżeli Alzaci i Lotaryńczycy oraz duńscy Szwedzi spodziewają się po rzeczonyj

„zmianie prądów“ wielkich dla siebie następstw, to przewidzieć można, że nadzieje te zawiodą. Sfery rządzące są bowiem zdania, że w tych pogranicznych każdy krok wstecz byłby wzmocnieniem nieprzyjaciół. *Natomiast bismarkowska polityka antypolska zostanie zupełnie zarzuconą, może nie nagle, lecz z wolna krok za krokiem*. W końcu wyraża korespondent nadzieję, że rząd zniesie prawo zwrocone przeciwko Jezuitom i tak zwany „Welfenfonds“.

Daj Boże, aby głos ucziwego protestanta tego nie był głosem na puszczy wołającym i oby nadzieje jego się spełniły.

Konsekracja Najprzew. ks. Biskupa-Sufragana Antoniego Andrzejewicza

odbyta w dniu 3 sierpnia r. b. w archikatedrze gnieźnieńskiej.

Wczoraj około godziny 9 rano potężne dzwony katedry gnieźnieńskiej zwiastowały miastu i okolicy Gniezna rozpoczęcie wspaniałej uroczystości konsekracji nowego sufragana gnieźnieńskiego ks. Andrzejewicza. Obszerna świątynia i cały cmentarz na około zapelnili i zajęli niezliczone tłumy ludu, a na wszystkich twarzach widniała radość, że po niewygasłej pamięci ks. Biskupa Cybichowskiego sufragana gnieźnieńskiego prawym wyborem przesła na kapłana tak gorliwego i zacnego, którego błogie działanie jako duchownego ojca i dbałego o dobro ogółu obywatela znane było nie tylko w mieście samem i najbliższej okolicy, ale i w najodleglejszych stronach obydwóch archidiecezji.

Krótko przed dziewiątą całe duchowieństwo udało się w uroczystym pochodzie z katedry do pałacu arcybiskupiego, aby z tamtąd sprowadzić do katedry Najprzewielebniejszych księży Biskupów konsekratorów i konsekranda. Wśród pożądanego odgłosu katedralnych śpiewów, długim szpalerem, utworzonym po obu stronach ulicy i na cmentarzu katedralnym, ruszył pochód do katedry. Na czele szli alumni gnieźnieńskiego seminarium, dalej duchowieństwo miejscowe, okoliczne i z stron dalszych przybyłe, a z tych ostatnich widzieliśmy ks. dziekana Antoniewicza, ks. prob. Dolnego, Dalkowskiego, ks. prob. Niezielińskiego z Konarzewa, ks. prob. Leśnika z Gołańczy i Laszkowskiego z Goluchowa, z Poznania ks. prof. Warmińskiego i Surzyńskiego i t. d. Za nimi postępowali księża szambelanowie Poniński z Kościelca, Stablewski z Wrześni, ks. kanonik Krępeć z Marzenia, honorowi kanonicy metropolitalni księża Tomaszewski z Trzemeszna, Dydyński z Klecka, Koszowski z Mielżyna, z Poznania ksiądz kanonik Jedzink, regens poznańskiego seminarium duchownego, dalej ks. Oficyał/Prałat/Lukowski i kapituła gnieźnieńska w komplecie, za którą bezpośrednio postępowali księża Biskupi (ks. Biskup Janiszewski i ks. Biskup Likowski) współkonsekratorowie i konsekrandus ksiądz Andrzejewicz, prowadzony przez konsekratora, ks. Biskupa Rednera z Chelma. Ks. Biskup Janiszewski przybrany był w wspaniałą kapę, która swego czasu miała służyć jako płaszcz królewski przy koronacji nieszczęśliwego króla Stanisława Augusta. Pochód kończyło obywatelstwo miejscowe i okoliczne, z zamiejscowych wymieniamy pp. hr. Skórzewskiego z Czernejewa, ozdobionego komandorskim orderem św. Grzegorza na wstędzie, hr. Stan. Zóttowskiego z Niechanowa, hr. J. Mielżyńskiego z Iwna, posła Juliana Chelmeckiego z Żydowa, dr. Żychlińskiego z Modliszewa, Kazimierza Węlewskiego z Lubowic i t. d. Z Poznania przybył na uroczystość konsekracji rektor naszego pisma.

W presbyterium katedry przygotowany był obok lewego rzędu stał naprzeciwko tronu biskupiego ołtarz dla konsekranda, który w otoczeniu licznej asysty przywdział tamże szaty kapłańskie, podczas gdy ks. Biskup Redner na tronie w otoczeniu administratora kapitulnego ks. kanonika Krausa (presb. assist.) i dwóch kanoników: ks. Kwiatkowskiego i Sporsa (diac. i subd.) brał na siebie szaty biskupie. Wszystkie aparaty, jakich użyto przy konsekracji, odnośnie przy wielkim ołtarzu (złote i srebrne kielichy, amfory, tace miedziane, kropidło itd. itd.) pochodziły z wspaniałego daru J. Em. ks. Kardynała Ledóchowskiego, który ofiarował kapitulie gnieźnieńskiej, a

o którym czasie swego wspominaliśmy w „Kuryerze.“

Po przybyciu do chóru obu księży Biskupów współkonsekratorów, ks. Biskupa Janiszewskiego i ks. Biskupa dr. Likowskiego, rozpoczął się wzniosły akt konsekracji. Kiedy jeden z współkonsekratorów, przystąpiwszy do księdza Biskupa chelmeńskiego, poprosił go o rozpoczęcie konsekracji, ks. Biskup zapytał o „mandat apostolski“, czyli brewe papieskie, które następnie subregens ks. Goczkowski z Gniezna przeczytał od ołtarza w całej rozciągłości. Dokument ten, wygotowany przez notariusza apostolskiego, podaje bulę papieską z dnia 27 czerwca r. b., oświadczającą, że ks. Andrzejewicz został następcą zmarłego Biskupa filomelijskiego Neszfeda z Węgier.

Po przeczytaniu tego dokumentu nastąpił t. zw. egzamin, czyli wyznanie wiary i złożenie przysięgi na niezłomną wierność dla Ojca św. i Jego prawowitych następców.

Po dokonaniu tych czynności, podczas których konsekrandus silnym i stanowczym „volo“, „anathematizo“ i t. d. na przedłożone pytania odpowiadał, przystąpił do swego ołtarza, gdzie kler asystujący włożył na nogi jego biskupie sandały, na piersi krzyż biskupi (pectorale), tunielę, dalmatykę i ornat, a po odprawieniu Introitu rozpoczął tak ks. Biskup przy wielkim ołtarzu, jak konsekrandus przy bocznym ołtarzu — w towarzystwie obu Biskupów Sufraganów mszą świętą, która wspólnie odprawiano aż do *Alleluja*.

Następnie odśpiewano litanią do Wszystkich Świętych, podczas której konsekrandus padłszy krzyżem przed ołtarzem Pana Zastępów, błagał Najwyższego o pomoc i łaskę na trud biskupiego urzędu.

Następuje wspaniała ceremonia kładzenia rąk i namaszczenia. Konsekrator kładzie na głowę konsekranda ewangelię św., każe mu przyjąć „to jarzmo słodkie i to brzemie lekkie“, następnie zaś namaszcza głowę i ręce jego, wzywając pomocy Ducha świętego wśród wspaniałych dźwięków hymnu „Veni Creator Spiritus“.

Zstap Duchu Stworzycielu, nawiedz serce tego sługi Twego, napelnij niebieską łaską pierś Pasterza, który mgławem i odważą chrześcijańską ma przyswiecać — a mądrością bożą rządzić ludem wiernym.

Siedmiorakie dary Twoje niechaj spłyną na niego, ogień miłości, duchowe namaszczenie, roztropność niechaj przenikną duszę jego na chwałę Boga i na pożytek Kościoła.

Niechaj nam wskaże drogę do Ojca, Syna i Ducha świętego, niechaj słowo ewangelii i przepisy Kościoła staną się światłem dla niego na drodze żywota, na której niechaj nas za Twoim przewodni przewodem.

Takie do Pana Zastępów wznosiły się modły, których wyrazem był on hymn wzniesiony i trzykrotna inwokacja konsekratora

1) Ut hunc praesentem Electum † benedicere,

2) † benedicere et sanctificare,

3) † benedicere, † sanctificare et † consecrare digneris!

Spoczął wreszcie w ręku Najprzewielebniejszego ks. konsekrata pastorał, godło biskupiej jurysdykcji, na palcu za błysnął pierścień, godło świętych zaślubin z Archidiecezją, i mitra biskupia, spoczął na ustach jego pocałunek pokoju.

Za otrzymane z rąk konsekratora łaski Ducha św. złożył nowokonsekrowany do rąk jego dary: dwie świece, dwa chleby, dwie baryłki wina.

Przystępowali kolejno do ołtarza panowie: hr. Skórzewski i hr. Stan. Zóttowski z Niechanowa, Julian Chelmecki z Żydowa i Wł. Wierzbicki z Gniezna, Kazimierz Węlewski z Lubowic i dr. Żychliński z Modliszewa, którzy dary te prezentowali księdzu konsekratorowi, a ten składał je u stóp konsekratora.

Po mszy św., która się najprzód jeszcze u obu, a następnie już tylko u jednego wielkiego ołtarza odbywała i która się zakończyła o godzinie 1/2 do 12, Najprzew. ksiądz Biskup Andrzejewicz wyraziwszy konsekratorowi na kłęczkach życzenia „ad multos annos“ i udzieliwszy od ołtarza biskupiego błogosławieństwa, przeszedł krokiem pewnym i szybkim w towarzystwie obu Biskupów-Sufraganów presbyterium i główną nawę kościoła, udzielając w mitrze i z pastora-

lem w ręku błogosławieństwa klerowi i wiernym.

Następnie w tym samym porządku, co poprzednio, odprowadziło duchowieństwo księży Biskupów do pałacu arcybiskupiego.

Po południu o godzinie 2 wydał nowy Biskup Sufragan ucztę dla licznych (80) gości, z których połowa pomieściła się w pałacu arcybiskupim, druga połowa w seminarium. W pałacu arcybiskupim, gdzie biesiadowali księża Biskupi, członkowie kapituły etc. — pierwszy toast wznosił pod koniec obiadu hr. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa, wynosząc wielkie cnoty nowego dostojnika Kościoła, które go od dawna na to wysokie dostojństwo przeznaczyły. Ks. Biskup Redner stawił potem konsekratę w języku niemieckim. Ks. Andrzejewicz dziękował kolejno ks. Biskupowi Rednerowi, wjowi swemu ks. Biskupowi Janiszewskiemu i ks. Biskupowi Likowskiemu, następnie wyszczególnił jeszcze obecnych na ucztę landrata, tajnego radcę p. Nollau (p. nadburmistrz Machatius nie przybył mimo zaproszenia). Pan tajny radca Nollau w przemówieniu swem przypominał czasy z przed walki kulturowej, kiedy miła zgoda panowała w Gnieźnie pomiędzy władzą duchowną a rządem i wyraził nadzieję, że te czasy niebawem powrócą. P. poseł Chelmiński zaznaczył w swjej odpowiedzi, że nie my tu winni, iż się stosunki tak zaostrzyły, a wyraził życzenie, aby się spełniło, co mówił p. Nollau, pil zdrowie ks. administratora Krausa. Uczta przeciągnęła się po za godzinę 4.

Na konsekrację przybyło mnóstwo ludu okolicznego, pomiędzy innymi z parafii ks. Biskupa konsekrowanego, ze Żnina. Obywatelstwo i duchowieństwo Gniezna ofiarowało ks. Biskupowi wspólny kielich w stylu gotyckim. Trzech przyjaciół i konfratrów ks. Andrzejewicza ks. ks. dziekan Antoniewicz i proboszczowie Dalkowski z Lusowia i Dolny z Pakostawia, którzy z nim razem wstąpili do gimnazjum, razem złożyli egzamin t. zw. abituryncki, razem zostali wyświęceni na kapłanów, ofiarowali mu wspólną księgę, zawierającą „Preces ante et post missam“ i „Canon missae“ z piękną kartą tytułową, wykonaną przez p. Teodora Szulca.

Sprawy czeskie.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(Cz.) Niepodobno ciągle pisać o sprawach czeskich, bo ostatecznie stanowią one tylko epizod w wielkiej polityce austriacko-węgierskiej, i też gabinet hr. Taaffego nie upadnie, jeżeli nie będzie do tego innych powodów, jak przejście Staroczechów na stronę Młodoczechów.

Jednak ostatnimi dniami wydarzył się dosyć ciekawy wypadek, wyjaśniający tę ewolucję w obozie staroczeskim. Tutejsze dzienniki półrządowe mylą się, wystawiając rzeczy tak, jak gdyby tylko dzienniki staroczeskie, a mianowicie „Politik“, przechylały się na stronę Młodoczechów czyli na stronę oporu przeciwko ugodzie. Gdyby chodziło jedynie o taki zwrot dzienników, nie byłoby to rzecz niebezpieczna. Kolo polskie w Radzie państwa nie zua żadnego organu, aby się tak wyrazić, klubowego, a robi swoje i to bardzo roztropnie i konsekwentnie. Tak samo lewica w Radzie państwa nie ma organu własnego, tak „N. Fr. Presse“, jak „Neuer Wiener Tageblatt“ i „Deutsche Zeitung“, które popierają lewicę, są przedsięwziętami prywatnymi i nie mogą uchodzić za organa stronnictwa. Bardzo też często, rzecz można zwykłe, lewica w Radzie państwa robi co innego, aniżeli to, co zapowiada „N. Fr. Presse.“

W Czechach jednak ma się rzecz inaczej. Tam tak „Hlas Naroda“, dawniejszy „Pokrok“, jako też „Politik“ były i są organami stronnictwa staroczeskiego. Pierwszy z wymienionych dzienników wydaje Spółka staroczeska, na której czele stoi dr. Braf, zięć p. Riegera. Fundusz w roku zeszłym ponownie zebrali przywódcy staroczescy.

Tak samo „Politik“ wydaje spółka staroczeska, na której czele stoi od 9 lat dr. Milde, który w przeszłorocznych wyborach do sejmiku przepadł, poseł dr. Strobach, jeden z najwytrawniejszych wśród młodszego pokolenia staroczeskiego, tudzież inni wybitni Staroczesi.

Jeżeli więc te dzienniki, lub jeden z nich przechodzą w opozycję, znaczy to, że tej ewolucji dokonywają odnośnie staroczeskie spółki, a przynajmniej ich rada zawiadowcza. I tak też jest istotnie.

Najwyraźniej świadczy o tym fakt, że dr. Mattusz, jeden z trzech powierników staroczeskich, wezwanych na konferencję ugodową do Wiednia, wystąpił temi dniami z rady zawiadowczej „Politik“. Pan Mattusz, który tak samo, jak Rieger i Zeithamer w imieniu swego stronnictwa zobowiązał się przeprowadzić projekta ugodowe, występując z rady zawiadowczej wymienionego dziennika, składa dowód, że nie zgadza się na antiugodowe jego wywody, ale zarazem, że w spółce stracił wpływ, znalazł się w mniejszości, a więc nie może zmusić „Politiki“ do zajęcia w obec ugodę stanowiska przyznanego. Innymi słowy: Ten dosyć wpływowy odłam stronnictwa staroczeskiego, który wydawał i wydaje „Politik“, przeszedł w opozycję, albo, jak się wyrażają tutejsze organa półrządowe, przeszedł na stronę Młodoczechów.

Dziwnem tylko jest, że fakt ten, jak się zdaje, sprawił tu niespodziankę. Co do mnie, bardzo dokładnie przewidywałem tę ewolucję od 3 lat a właśnie rok temu, byłem zupełnie pewny, że jest niuniknowny, chociaż wtedy o konferencji ugodowej ani nawet mowy nie było.

W takich sprawach trzeba albo działać według zasady „principii obsta“, albo poddać się prądowi, choć szkodziłemu. Tertium non datur! Posłowie staroczescy, głosując w radzie państwa bardzo rozumnie, całkiem świadomie, że inaugurowany w r. 1879 system jest najkorzystniejszy dla Czechów i że oni właśnie mają wszelkie powody przeskoczyć powrotowi lewicy do steru państwa, wcale się nie starali o to, aby prasa staroczeska przejęła się temi zasadami i krzewiła je wśród ludności czeskiej. Owszem niektórzy bardzo labowali w wszelkich dosadnich występach prasy staroczeskiej, tłumacząc się, że prasa powinna zawsze o krok wyprzedzać stronnictwo, przyczem śnać całkiem zapominali, że w danym razie artykuły przeciwko rządowemu systemowi albo rusofilskie, nie były ze względu na stronnictwo staroczeskie krokiem naprzód, lecz krokiem w tył, albo czemś podobnym, jak gdybyśmy konie przyprzęgli nie przy dyszlu, lecz w tyle wozu. Niektórzy, najwytrawniejsi przywódcy staroczescy, wprawdzie ubolewali nad ostrym tonem prasy staroczeskiej, ale nie mieli dosyć energii, aby zawczasu go przytłumić.

W takich okolicznościach nie mogło się stać inaczej, jak się stało. Dosadni ton stawał się coraz dosadniejszym, aż, przynajmniej względem ugody, t. j. najważniejszej akcji politycznej stronnictwa staroczeskiego, całkiem się zbliżył do tonu „Narodnich listów“, aż kilku wytrawnych posłów staroczeskich, jak prof. Zeithamer, całkiem umilkło, albo też, jak święto dr. Mattusz, otwarcie zeznało, że stracili wszelki wpływ, inni zaś, mniej wybitni posłowie staroczescy, przygotowani już do tego ostrym tonem, głosują z Młodymi w sejmie albo składają man-

daty, aby utorować drogę kandydatom młodoczeskim.

Przed 4ma lub 3ma laty przywódcy staroczescy mogli jeszcze ocalić dobrą sprawę, gdyby wtedy byli, jak im to radzili tacy, co szczerze życzą Czechom powodzenia, byli systematycznie i z należytą energią musieli prąsę do krzewienia wśród ludności czeskiej tych zasad, któremi oni sami powodowali się w radzie państwa. Dziś — zapóźno.

Prąd młodoczeski stanowczo przeważa. Uгода czesko-niemiecka nie przyjdzie do skutku. W sejmie stanowczo większość posłów czeskich będzie głosowała przeciwko projektowi ugodowemu i dopiero, gdy naród czeski dozna bolesnych skutków herostratycznej akcji młodoczeskiej, za jakie 5 lub 10 lat, wytrzeźwieje, a pracę dodatnią, która dzięki warcholstwu Młodoczechów, stała się istotną pracą syzyfową, znowu będzie zmuszony rozpocząć na nowo.

Wyludnienie Francji.

Rozbieraliśmy niedawno w „Kuryerze“ sprawozdanie dr. Lagneau, przedłożone akademii medycznej o wyludnieniu Francji, którego „Correspondant“ nie waha się nazywać niebezpieczeństwem narodowym. Według tej pracy sprowadziłby ten ubytek, gdyby trwał dłużej, jak powiada „Temps“: „zgnubną zagładę rasy francuskiej.“

Sprawozdanie to wywołało wielkie wrażenie we Francji. Ze wszech stron podniesiono okrzyk trwogi. Henryk Maret, Cornély, publicysta radykalny i dziennikarz konserwatywny wyszły się połączyć, aby zaznaczyć doniosłość niebezpieczeństwa. Jakie są przyczyny i środki przeciw temu złemu społecznemu? Tutaj tak lekarze, jak i pisarze mają podzielone zdania. P. markiz de Nardillac utrzymuje, że nagromadzenie mieszkańców w wielkich miastach jest jedną z głównych przyczyn tej klęski.

Wzrost ludności miejskiej na niekorzystność ludności wiejskiej jest jednym z groźnych problemów naszych czasów. Historycy uczą nas, że taką była przyczyna upadku państwa rzymskiego. Zie zatem nie jest czemś nowym; w wszystkich epokach, we wszystkich krajach ściera centralizacja pieniądza do wielkich miast, a mianowicie do stolic, a ludzie idą za pieniądzem, jak za niepokonanym magnesem. — W tym leży trudność, której ani filozofowie, ani ekonomiści nie znaleźli jeszcze rozwiązania. W roku 1836 ludność miast o 10,000 dusz i po nad to wynosiła we Francji 3,764,000; w 40 lat później, w 1876 roku doszła do 7,890,000; w ciągu tych lat ostatnich wzrosła ona szczególnie i dzisiaj stanowi ludność miejską 35 na 100 w ogólnym składzie ludności francuskiej.

Od roku 1857 p. Raudot podniósł okrzyk trwogi. „Ludność wielkich miast — wołał on — wzrasta z ujmą ludności wsi. Porównując spis ludności z 1856 r. z spisem z r. 1851, widać, że departament Sekwany zyskał 305,000 dusz. Tak samo dzieje się we wszystkich miastach na mniejsze rozmiary.“ Dalej dodaje on: „Kiedy wieśniak zakosztował życia miejskiego, nie chce już powracać do swej wsi, praca w roli wydaje mu się zbyt uciążliwa i zbyt niemądra, życie zanadto biedne i nudne.“

„A jednakże bez wsi — powiada z kolei p. Baudrillard — gdzie byłaby siła i zdrowie rasy francuskiej, jej siła moralna i fizyczna? Ci wszyscy, którzy musieli badać prace rad rewizyjnych albo posiedzenia trybunałów francuskich, podzielają to zdanie. We wszystkich wielkich miastach a szczególnie w centrach robotniczych, liczba zaciągniętych do wojska jest znacznie niższą od ogólnej prze-

ciętnej we Francji, że przytoczymy tylko na przykład Paryż, gdzie w r. 1886 na 18,633 młodych ludzi zapisanych, uznano 5,296 a więc blisko trzecią część za niezdolnych do wojskowości. Pisma prawnicze wreszcie wykazują, że nabyt do niedawna wzrastająca kryminalność ludności miejskiej i słusnie obawiać się można tej wzrastającej powodzi, której żadna tama powstrzymać nie zdoła.

To opuszczenie wsi pociąga za sobą bezwzględnie we Francji osłabienie żywotności ogólnej, wzrost urodzeń nieprawych, zmniejszenie się liczby małżeństw, wreszcie pomnożenie liczby przypadków śmierci. Przy sprawdzaniu urodzeń i przypadków śmierci w głównych miejscowościach departamentów francuskich w r. 1884, okazało się, że w 66 z nich przedchodzi liczbą przypadków śmierci liczbę urodzeń. Różnice są często znaczne; w Marsylii było 1722 przypadków śmierci więcej, w Bordeaux 445, w Montpellier 385, w Pau 136 a jednakże dwa ostatnie miasta są znane z łagodnego klimatu. Podobny wynik stwierdzono nadto w Nantes, w Rennes, w środku Bretanii, gdzie jednak utrzymuje się jeszcze potężna żywotność, w Rouen, w Caen, Saint-Lô, w Normandii gdzie ludność pomnaża się ciągle.

Dziwnym wyjątkiem nie dzieje się tak samo w Paryżu, tém mieście, które już Mirabeau nazwał „apoplektyczną głową na anemicznym ciele;“ urodzenia przewyższają tam stale przypadki śmierci. W r. 1886 zapisano w departamencie Sekwany 76,793 urodzeń, 73,852 przypadków śmierci; w 1887 roku 77,777 urodzeń, 72,026 przypadków śmierci; w 1888 roku liczby są jeszcze pomyślniejsze, 69,478 przypadków śmierci w porównaniu do 77,582 urodzeń. Te rezultaty są zadawalniające; lecz nie należy cieszyć się przedwczesnie, ta nadwyżka bowiem urodzeń pochodzi głównie z liczby znaczącej dzieci urodzonych w Paryżu i wysłanych na wychowanie na wieś. Wszyscy ci, którzy zajmowali się tą kwestją, są przerażeni śmiertelnością tych nieszczęśliwych dzieci, zakażonych przed urodzeniem, które zbyt często zakażają wieś i pomnażają w nich liczbę przypadków śmierci. Liczba ta wyższa pochodzi również z zastępu młodzieży w sile wieku, przybywającej w nadziei zrobienia szybkiego i świętego majątku. Porównanie łatwe wykazuje, że starość i dzieciństwo, okresy życia najwięcej placące haraczem śmierci, są mniej reprezentowane w Paryżu, aniżeli w reszcie Francji.

Przyczyny tej wielkiej śmiertelności można sobie wytłumaczyć. Wstrząśnienia moralne, polityczne, finansowe, nie znane na wsiach, dotyczą mianowicie zamożne klasy. Ludzie zamknięci w wielkich miastach, zatopieni w spekulacjach lub obowiązkach zawodu, połączeni z kobietami, które dla wymagań mody poświęcają spokój i zdrowie, wydają dzieci, słabe fizycznie i umysłowo, co zaznacza się więcej jeszcze w następnym pokoleniu i daje życie owym skarłowaciałym typtom, tak niestety licznym dzisiaj. Dla klas robotniczych jest wielkie nagromadzenie na jednym miejscu wprost szkodliwem, zapatrucą się ze stanowiska higienicznego. Ci, co przebiegali dzielnie biednych, ich ciemne zaułki, niezdrowe uliczki, ci, co widzieli mieszkanka z zatrutymi wyziewami, gdzie rodzice, dzieci, goście w smutnej żyją wspólności, ci nie zaprzeczają temu. W r. 1881 mieszkało 243,564 Paryżan w tych nędznych jamach, blisko o 100,000 więcej, aniżeli przy poprzednim spisie ludności. Smutne te schronienia nocne, zbiorowiska wszelkiej hańby i występku, oddalone od środka miasta, roją się na przedmieściach i tworzą prawdziwy pas w koło wielkiego miasta. Czyż można się dziwić, że w takich warunkach potroily się febrę tyfoidalną od roku 1865?

„Miasta — mówił Jan Jakób Rousseau w jednym z napadów mizantropii — są otchłaniają rodzaju ludzkiego“. Fakta, które przytaczamy, zdają się przynawać mu słuszność. Dowodzą one, że osłabienie liczby urodzeń, mnożenie się przypadków śmierci mogą mieć w pewnej części zbyt wielkie nagromadzenie w miastach za przyczynę.

Powstrzymać ruch ten, byłoby początkiem ocalenia. P. Cornély żąda wraz z p. de Mun i Le Play powrotu do wiary religijnej i wolności testamentarnej. Niezaprzeczoną jest rzecz, że osłabienie uczucia religijnego znaczy wiele w „systemie dwojga dzieci“. Co do wolności testamentarnej, to jakkolwiek może ona być dobrą, wydaje się jednak rzeczą wątpliwą, czy można ją wprowadzić do obyczajów francuskich.

KOESPONDENCYE.

Kraków, 2 sierpnia.

(Iluminacja. — Obraz Matki Boskiej do domu Długosza. — Ze sportu. — Sprawa indemnizacji.)

(C) Wieczorem dnia, w którym się w Ischl odbyły zaślubiny arcyksiężniczki Waleryi, zerwali się mieszkańcy miasta Krakowa, wiedzeni uczuciem wdzięczności dla dynastji, pod której opieką doznają uznania praw narodowości swojej i tytu swobód antonomicznych, z własnego popędu do iluminacji, która mimo szybkiego swego zaimprovizowania, wypadła bardzo świetnie. Owacza ta nosiła przez to szczególnie znajme powszechnego, szczególnie w niej udziału, że najuboższe nawet domy przedmieść jarzyły się rzesystem światłem. W mieście zaś samem, szczególnie w rynku i wybiegających z niego głównych ulicach, odznaczała się iluminacja wielką wspaniałością. Do gmachów najwspanialszej oświetlonych należał pałac kardynalski, pałac „pod baranami“, Krzysztofory, ratusz miejski, budynki sądu wyższego i krajowego, kasyno obywatelskie, gmach towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i gmach kolei państwowej na placu Matejki.

Każdy zwiedzający Kraków zatrzymał zapewne w żywej pamięci wielki obraz Matki Boskiej, znajdujący się na domu, należącym do kapituły krakowskiej, w którym swego czasu mieszkał Długosz. Widok jego uderzał gości zwiedzających Kraków w chwili, kiedy od strony ulicy Kanonnej wchodzili na Wawel. Obraz ten stał się przez to historycznym, że nosił na sobie barbarzyńskie ślady najeżdźki szwedzkiej, bo podziurawionym był ich kulami. Był to zresztą obraz wcale nie źle wykonany i chociaż przez tak długi czas wystawionym był na wszelkie wpływy atmosferyczne, mało stracił na żywoci swych barw pierwotnych i przedstawiał się jeszcze nie źle. W ostatnich czasach dostrzeżono jednak, że się drzewo, na którym był malowany, psuć zaczyna od boków, a częściowo i od spodu. Musiano się więc zdecydować do poddania go stosownej restauracji. Zdjęto go więc a restauracji dokona biegły w tym zawodzie p. Gałuszkiewicz. Kapituła katedralna poczyniła staranne zastrzeżenia, aby obraz pod żadnym względem nie doznał zmiany i aby owe kulami szwedzkimi wybite dziury nie zostały zatarte. Dla ócz przyzwyczajonych do zwracania się w stronę obrazu w chwili podchodzenia na wyżynę Wawelu, sprawa teraz zdjęcie go wrażeń niemięgie opustoszenia narożnika domu Długoszego, który tak oryginalnie przystrajał.

Wczoraj zebrał się w Krakowie komitet urządzający wyścigi konne w Krakowie i ułożył z przedstawicielami miasta warunki, pod którymi miasto, z poświęceniem części parku Jordana, odstępuje Towarzystwu potrzebną przestrzeń na urządzenie toru wyścigowego. Roboty urzą-

Macocha.

POWIEŚĆ TLÓMACZONĄ Z FRANCUSKIEGO przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 176.)

XVI.

Pewne naprężone położenia mogą tylko znaleźć rozwiązanie w tragicznym wypadku: pewne nieporozumienia znajdują łatwe wytłumaczenie w obawie katastrofy. Gdyby nie zamach samobójczy nieszczęśliwego Edmunda byłoby może stosunki między nim a ojcem pozostały wiecznie przykre i bolesne; nie mogąc już dłużej powątpiewać o dobrej woli młodzieńca, Ryszard uczył w swém sercu wielką miłość dla swego syna.

To, co się stało odnośnie do egzaminu, nie było samo w sobie bardzo ważnem; nie dla Edmunda nie było łatwiejszém, jak przedstawić się znowu w przyszłym roku, ponieważ wiek był jeszcze odpowiedni przepisom. Wybrano nowego profesora, aby z umysłu chłopca usunąć wszelkie możliwe nieprzyjemne wspomnienia i Edmund rozwijał się pod innym systemem, pewien, że odąd będzie zrozumianym, gdyby niezręczność miała mu nadawać pozór winy, jakiej nie miał.

Następnego roku przedstawił się znowu i został przyjęty jeden z pierwszych. To powodzenie, które rozradowało serce ojca, dało Łucyi sposobność do najprzyjemniejszych wrażeń w życiu, gdyż Ryszard podziękował jej serdecznie.

— Jesteś aniołem opiekunem rodziny — powiedział do niej — i nie wiem, co by było stało, gdyby nie ty, gdyż matka moja, Edzio i ja zbyt

jesteśmy do siebie podobni, aby się nie ścierać często; ty jesteś łącznikiem i siłą naszej duszy!

— Niestety! — odrzekła Łucya z łagodnym uśmiechem — jeszcze ci nie oddałam córki, lecz Bóg da, że i to nastąpi!

— Myślisz? — rzekł Ryszard, zaszepiony nagle; — lękał się bardzo, że tego nie doczekamy się wcale!

Łucya w samej rzeczy udawała ufnosć, której nie posiadała. Przez chwilę uważała za rzecz podobną do serca Ewelinki, teraz pytała samą siebie, czy nie zdawało jej się, iż dostrzegła ślad uprzejmości i przychylności, na który liczyła za wcześnie.

Kwestya wprowadzenia młodej dziewczyny w świat stawała się z dniem każdym naglejszą i pani de la Rouveraye, pomimo całej dyplomacji nie byłaby umiała odkładać jej dłużej. Do pani Ryszardowej należało prawo i obowiązek wprowadzenia Ewelinki. Czyż trzeba zrzec się mieć ją u siebie? trzebaż zgodzić się na stracenie najdrobniejszej części władzy, wpływu, o który pani de la Rouveraye nie okazała się nigdy zazdrośniejszą?

Nie bez przyczyny babka czuła się niespokojną. Natura młodej dziewczyny, zgięta, ale nie złamana wychowaniem, wybijała się na zewnątrz z niespodziewaną gwałtownością. Ewelinka była prawdziwą siostrą Edmunda i córką swego ojca. Obojętna grzeczność jej wychowawczyni mogła jej nadać powierzchowny polor; co więcej w czasie swego dzieciństwa była ona istotnie miłą dziewczynką na wskroś samolubną i dobrze wychowaną, która w oczach świata uchodziła za wzorowe dziecko. Nie można jednakże okolicznościami zewnętrznymi zlamać organizmu silnego i pełnego życia; istotna natura Ewelinki, skoro raz została usunięta z pod jejnego wpływu, rozwijała się wśród towarzyszek jej wieku przez naukę, styczność z innymi i namysł;

gorąco serca, o którego istnieniu powątpiewano, tliło pod popiołem, przepalając codziennie cienką osłonę, gotowe przy pierwszym starciu wybuchnąć płomieniem.

Uczucie tego tajemnego życia skłaniało Ewelinkę w przesadzonej ostrożności do tłumienia go w sobie i do okazywania się obojętniejszą i chłodniejszą. Młoda dziewczyna lekka się prawie tego, czego domyślała się w swjej duszy; byłaby ona zarumieniała się w towarzystwie, w którym wszystko było tylko pozorem, gdyby była miała zdradzić taką żywotność w sobie; byłaby uważała się za winną, gdyby niepokonany instynkt życia nie był jej powtarzał, że nie jest stworzoną jedynie na to, aby się poświęcać formom specjalnym świata, który kochała pani de la Rouveraye.

Był to świat piękny, ale pusty i próżny. Kobiety w nim były doskonale wychowane, mężczyźni okazywali się bez zarzutu, zdania były umiarkowane, czyny rozważne, uśmiechy tam nie wydatniały się nigdy zbyt, ale się nie zamienił w śmiech, najprzód dla tego, że głośny śmiech jest czemś gminnym, a potem, że tworzy fałdkę na twarzy. To też kobiety były tam wiecznie ładne; starość zdradzała się tylko przez wędnięcie cery, a i tu nawet umiano poprawiać błędy i słabe strony natury. Młodzi ludzie byli dobrze ubrani i kłaniali się wytwornie; młode dziewczęta wychodziły za mąż i ani zmarszczenie gładkiego czoła nie zdradziło wewnętrznej zamięcia; ale rzecz dziwna, młodzi ludzie tego świata nie pojowali młodych panienek za żony; ukazywali się oni, tancyli walca, kotyliana, potem znikałi, aby długo potem powrócić jako żonaci lub dygnitarze.

Mimo to żonieno się w tym miłym świecie, ale młode panienki poślubiły ludzi już prawie dorzających, u których sztuka fryzjerska zakrywała zrę-

cznie początkującą łysinę; żadnej tam namiętności, żadnych burz między temi istotami tak doskonale poprawnemi... Był to raj ziemski jednostajny, bez Ewy i węża, tylko z pannami na wydaniu.

Niekiedy ukazywały się zmieszane twarze, szeptało sobie po cichu rzeczy, które musiały być okropne, ale nazajutrz wszystko powróciło do porządku, twarze przybrały znowu swój uśmiechnięty wyraz; czasem jedna lub dwie osobistości z tej komedji dobrego tonu znikaly, lecz nikt się nie dopytywał, co się z nimi stało; jeżeli przypadkiem ktoś nieostrożny lub roztargniony wymówił ich imię, milczenie tylko odpowiadało na to i było zrozumianem.

Ewelinka wszystkiego tego nie dostrzegła, pomimo swej bystrości, lecz domyślała się niejednego po trochu. Kiedy doszła do siedemnastego roku, jej wysmukła postać i świetna piękność sprzeciwiała się dłuższemu opóźnianiu jej występu; latowa pora nie była odpowiednią do tego, lecz pani de la Rouveraye, która miała osobne swoje zamiary, zaprosiła wiele osób do siebie. Były tam same garden-parties, lawntennis i wszelkie zabawy importowane przez angielską modę. Wieczorem a często i po południu tańczono wedle mody francuskiej.

Edmund, który ukończywszy drugi rok w Saint-Cyr, miał udać się do Saumur, brał udział we wszystkich przyjemnościach. Wyrósł on na okazałego młodzieńca, z piękną powierzchownością i wesolego, pomimo odrobinki melancholiznego usposobienia. Tajemnica jego chwili szalu była ściśle strzeżona przez Ryszarda i Łucyę; gdyby pani de la Rouveraye była wiedziała, że jej wnuk usiłował popełnić samobójstwo, byłaby wydawała okropne okrzyki zgrozy, lecz dla tego głównie, że wedle niej nie było w świecie nic tak uchylającego formom, jak zamach samobójczy! (Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 4 sierpnia. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza pogodny. Zyto bez handlu. Okowita: wyżej. Cena wyprawd. — Wyprawdano w miesiącu (bez beczki) top. opow. 6-ta 58 40 m 50-ta 88 40, sierpnia 50-ta — 70-ta 38 30 n.k. wrzesień 50-ta — 70-ta 38 40 m. — Sprawozdanie nr 500.

Tralles. Wyprawdano — Jazow. Cena wyprawd. — m.rk. — m.rk. — m.rk. — m.rk. 68 40 m.rk., 70-ta 38 40 m.rk. lipiec — m.rk. sierpień 50-ta — 70-ta 38 40

Ceny targ. w Poznaniu

Table with columns for dates (d. 4 sierpnia 1890), days of the week (piątki, soboty, niedziela), and various goods like pszenica, żyto, jęczmień, owoce, etc.

Urzędowe sprawozdanie targowe komisji targowej w mieście Poznaniu

Poznań dnia 4 sierpnia 1890

Table with columns for 'Przedmiot' (subject), 'TOWAR' (goods), and 'w przecięciu' (average). Lists various agricultural products and their market status.

Loterya. (Bez gwarancji.)

Czwarta klasa 182 król. pruskiej loteryi. (21) Berlin, dnia 2 sierpnia 1890 r. (Numer, przy których wygrana nieoznaczona w nawiasach, wygrywa 210 marek.)

Loterya. (Bez gwarancji.)

Czwarta klasa 182 król. pruskiej loteryi. (22) Popołudniowe ciągnięcia. (Numer, przy których wygrana nieoznaczona w nawiasach, wygrywa 210 marek.)

Loterya. (Bez gwarancji.) Czwarta klasa 182 król. pruskiej loteryi. (23) Popołudniowe ciągnięcia. (Numer, przy których wygrana nieoznaczona w nawiasach, wygrywa 210 marek.)

Advertisement for 'Ojciec Daniel Sorb Phariin Den' featuring a book 'Książd Murzyn' and 'Bank Roln.-Przemysłowy Kwilecki Potocki i Sp.' with details about agricultural products and bank services.

Advertisement for 'Skład towarowy' (Goods Warehouse) located at 'ul. Nowej 8 w Bazarze', listing various household and textile goods.

Advertisement for 'Wszelkie wody mineralne' (All mineral waters) and 'R. Barcikowski' soap, highlighting the quality and health benefits of the products.

Advertisement for 'Siegela „Smierć nagniotkom“' (Siegela's 'Death to Blights') featuring an illustration of a horse-drawn carriage and text describing its effectiveness against various ailments.

Advertisement for 'J. Ziolkowski' (J. Ziolkowski) featuring an illustration of a horse-drawn carriage and text describing his optical instruments and services.

Advertisement for 'Dr. Popper' (Dr. Popper) featuring an illustration of a horse-drawn carriage and text describing his medical expertise in neurology.